Nr. 205. We Lwowie Poniedziałek dnia 26. Lipca 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego.“ plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 33, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Żydzi we Lwowie.

Lwów 25. lipca.

W chwili, gdy kwestja naszego stosunku do żydów staje się czem raz aktualniejszą, nie od rzeczy będzie pomówić nieco o wzajemnych stosunkach ludności chrześcijańskiej i żydowskiej we Lwowie w czasach ubiegłych. Rzecz prosta, że o odległej przeszłości pomówimy tylko ogólnie, natomiast bliżej przypatrzymy się kwestji żydowskiej w latach 1848—1870. Te bowiem lata, w których miasto walczyło o samorząd, dostarczą nam wyśmienitego materjału do bliższego poznania naszego żydowstwa. Praca nasza jest zupełnie objektywną: opiera się ona na dokumentach urzędowych archiwum miejskiego i na publikacjach pierwszorzędnej wartości.

I.

Od najdawniejszych czasów posiadali żydzi lwowscy pewne swobody handlowe, a miara tych swobód zwiększała się z czasem statecznie. Prawa handlowe nadane im przez Zygmunta I. w r. 1521 na sejmie w Piotrkowie, rozszerzone zostały przez Zygmunta III. w r. 1591. Znajdujemy w aktach konsularnych ślady licznych paktów zawieranych między żydami i miastem — w r. 1629 — ale wszystkimi tymi przywilejami i paktami, nie byli objęci żydzi przedmiejscy. Dopiero od r. 1639 ciśnie się ta cała czerń przedmiejska na rynek, puka do bram miasta, a nim jeszcze je otwarto, prześlizguje się furtkami i grozi zalewem.

Z protestacji „wszystkich stanów“ miasta zaniesionej w r. 1639. przeciw rozszerzeniu praw handlowych żydów dowiadujemy się, że oni *„już niemal trzy części Lwowa większe opanowali a chrześcjanie się zaledwie na jednej trzeciej zostali“*.

„Już ni kupiec handlu swego, ni rzemieślnik rzemiosła zwyczajnego, już ni przekupień przekupstwa, furman furmaństwa swego odprawować nie może — czytamy w tej protestacji — a to wszystko dla przeszkody złośliwego i niewiernego narodu żydowskiego, który to naród tak srodze opanował to miasto mizerne, że też końca ni miary mieć swym zbytkom nie może.

...„Mieszczanin, co przedtem w bławacie, teraz w prostem suknie i futrze chodzi — a żyd w jedwabiu, kunach i sobolu.

„Nie wspominają się wesela i uczty żydów lwowskich, ktorzy po szlachecku w karetach i rydwanach do miasta hajdukami się osadziwszy wjeżdżają — przy muzyce pańskiej, przy likworze kosztownym, przy półmiskach dostatnich *publice* z wielką pompą nadzwyczaj lokowe zwykli odprawować...

„Przy żydach wszystkie obejścia, wszystkie handle i kupiectwa, a przy chrześcjanach zaś wszystkie podatki i nędze znajdują się. Albowiem żydzi tak miejscy, jak przedmiejscy, ani szosów, ani poborów, ani niższych podatków, które chrześcjanie mieszczanie odprawują — nie dają; na straże do wałów i szańców podczas trwóg i niebezpieczeństwa koronnego nie chodzą i nie wysyłają, obrony żadnej miasta nie czynią, jednem słowem i tysiącznych części tych ciężarów nie podejmują, *nihilo minus* dwa tysiące razy większe pożytki z handlów, aniżeli mieszczanie mają, w pokoju się przez wszystkie czasy przesiadując [1])“.

I istotnie! Kto zna troszeczkę gruntowniej historję miasta Lwowa z XVII-go wieku, ten przyzna, że nie ma w tej protestacji słowa przesady! Do tego to okresu odnoszę słowa autora znakomitego dzieła [2]) o Lwowie, który tak pisze:

„Nadeszła pora, w której Lwów zaczyna się przekonywać w bardzo dotkliwy sposób, że właściwie nie z „trzech nacyj“ jest złożony, że poza Polakami, Ormjanami i Rusią stoi „nacja“ czwarta, liczna, obrotna, zwycięzka. Występują na scenę żydzi. Nie żeby dopiero teraz, nagle, niespodziewanie wysypali się z przedmieść do miasta, z ciemnych zaułków Ghetta na rynek patrycjuszowski. Byli, i czuli ich dobrze wszyscy, ale teraz dopiero się ocknęli, gdy własnem zubożeniem, zmierzyli wzrost handlu żydowskiego“.

Na innem miejscu tenże autor pisze charakteryzując stan Lwowa:

„We Lwowie mógł magnat i szlachcic wydzierżawić dobra, sprzedać produkta, wypuścić stawy, znaleźć zapasnego w grosz przedsiębiorcę do eksploatacji lasów i pokładów mineralnych, mianowicie rudy żelaznej, dostać zawsze gotówki na skrypt lub zastaw, a jego żona i panny znalazły tu wszystko, czego zapragnąć tylko może serce elegantki, począwszy od gronostajów i soboli, od indyjskich pajęczych tkanin, wschodnich złotogłowiów, genueńskich aksamitów, sycylijskich i florentyńskich brokatów i tabinów, aż do pereł urjańskich, niderlandzkich koronek, francuskich pończoch i perfumowanych rękawiczek.

„Niestety, nie długo trwa ta świetność handlowa Lwowa. Jeszcze nim go powaliły w ruinę katastrofy, upadek jego handlu i dobrobytu staje się co raz przykrzejszy, stan mieszczański ubożeje i degeneruje — *a żydzi, ten merkurjusz w żyłach mieszczaństwa polskiego*, dotąd gdzieś nurtujący głucho na dnie, wciskają się teraz w każdą szczelinę, wpijają w każdę porę i w każdy nerw organizmu, aż wreszcie wydzierają się na wierzch zuchwali i zwycięzcy. Już około r. 1640 żydzi stają się panami handlu lwowskiego, wyciskają nawet mądrych i zabiegliwych Ormjan z pozycji, wydzierają zysk za zyskiem z rąk mieszczańskich.

„Ludzie miejscy — woła r. 1644 regent lwowski Felicjan Kubiński — przez żydowskie fortele tak są externowani i w niwecz obróceni, że przychodzi niektórym dobra swoje rozprzedawszy w postronnych krajach i prowincjach sztuczki chleba szukać i oną porywać... Już ono (żydowstwo) umie i handel, nie mając grosza, na 100.000 zawierać. Już umie medycynę w komorze się promowawszy, odprawować, już umie szynki z uszczypkiem ludzkiego zdrowia prowadzić, już umie rzemiosło, z ludzką krzywdą robić!...

Tak pisał ów regent, tak pisali i inni. Głosy takie przeciw wzrastającej przewadze żydów powtarzają się niemal co roku. Lament zawsze ten sam tylko co raz żałośniejszy — bo żydzi czem raz silniej się organizują i uciskają tych, z których żyją.

[1]) Acta Censul. r, 1639.
[2]) Władysław Łoziński: „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie“.

Nowa ustawa podatkowa.

X. Podatek osobisto-dochodowy należy z reguły uiszczać w dwóch równych ratach, płatnych dniach 1. czerwca i 1. grudnia. Przy poborach służbowych mają jednakowoż władze wymiarowe zawiadomić wcześnie służbodawców o wysokości wymierzonego podatku za pomocą wezwania płatniczego, przeciw któremu dopuszczalny jest rekurs do skarbowej władzy krajowej, służbodawcy zaś mają od wypłacanych poborów potrącać przypisany podatek a mianowicie w tych samych terminach i w tych samych odpowiednich ratach jak wypłata poborów. Jeżeli z początkiem nowego roku podatkowego jeszcze nie oznajmiono przypisu podatkowego na tenże rok, należy aż do nadejścia dotyczącego oznajmienia tymczasowo uskutecznić potrącenia, wedle zeszłorocznego wymiaru, z zastrzeżeniem późniejszego wyrównania. Potrącone w ciągu miesiąca kwoty należy z reguły w przeciągu dni czterdziestu po upływie tego miesiąca wnieść do kasy państwowej. Służbodawcy odpowiadają za należyte wykonywanie potrąceń i za punktualne oddanie potrąconych kwot, a w danym razie muszą także uiścić odsetki zwłoki. Podatnicy, którzy czują się pokrzywdzeni potrąceniem, mogą wnieść zażalenie do władzy podatkowej pierwszej instancji, a ewentualnie rekurs do krajowej władzy skarbowej. Pobór podatków u urzędników odbędzie się zatem w sposób dotychczasowy, tylko, że zamiast zwyczajnych fałszywych zapodań, fasja podatków będzie musiała być prawdziwą.

Osoby, które na nowo wstępują w obowiązek podatkowy, należy z reguły pociągnąć do podatku dopiero z początkiem roku następnego, jeżeli to wstąpienie nie zasadza się na przybyciu na terytorjum, w którem ustawa obowiązuje, albo na osiągnięciu stałych poborów służbowych w wysokości do podatku obowiązującej, w którym to wypadku pociągnięcie do podatku następuje z początkiem następnego miesiąca, a odnośne osoby mają w przeciągu dni 14 przedłożyć władzy podatkowej zeznanie.

W razie śmierci, wysiedlenia się z terytorjum austrjackiego, tudzież wskutek ustania lub zniżenia się stałych poborów służbowych poniżej wymiaru uzasadniającego obowiązek podatkowy, może nastąpić odpisanie podatku począwszy od następującego miesiąca, spadek leżący należy jednak w miarę pozostałego mu dochodu pociągnąć do podatku, dopóki dziedzice nie weszli w posiadanie spadku.

Celem uzupełnienia obrazu podatku osobisto-dochodowego, należy jeszcze wspomnieć, że umowy o przerzucenie podatku osobisto-dochodowego, to znaczy umowy awierane w tej myśli, aby podatek osobisto-dochodowy w miejscu obowiązanego do podatu ponosiła w zupełności lub w części inna osoba, nie mają skutku prawnego. Jestto warunek konieczny przy tym podatku gdyż inaczej dłużnik płaciłby za wierzyciela podatek. Postanowienie to jest przy obecnej ustawie tem konieczniejsze, o ile we fasji odróżnić należy dokładnie poszczególne rodzaje dochodów. Są zatem w szczególności bez znaczenia wszystkie klauzule w umowach hipotecznych, skryptach dłużnych itp., w których dłużnik obowiązuje się do ponoszenia podatku dochodowego przypadającego od odsetków dłużnych — bez względu na to, czy umowa zawarta przed czy po wejściu w życie nowej ustawy. Nie tyczy się to jeno podatku rentowego, co do którego brak takiego postanowienia w ustawie, zapewne przez wzgląd na to, że nie dałoby się urzeczywistnić. Tylko w jednym wypadku takie umowne przerzucenie podatku jest dopuszczalne. Umowy mianowicie, według których służbodawca w zupełności lub w części wynagradza lub przyjmuje na siebie podatek osobisto-dochodowy osób pozostających u niego w służbie, który to podatek obowiązany jest pobierać, są dozwolone.

Na tem możemy zakończyć przedstawienie podatku osobisto-dochodowego. Uwzględniając wszystkie okoliczności, przyznać należy, że podatnicy znajdą się wobec zupełnie nowych i odmiennych stosunków, że ustawa z jednej strony apeluje do prawdomowności i sumienia podatników, a z drugiej strony daje władzom szacunkowym liczne, a skuteczne środki do kontrolowania zeznań obowiązanych do podatku. Podatek nie jest zbyt wygórowanym. Dotkliwość jego mogłaby się objawić w tem, że rodziny mniej zamożne mogłyby przez ustalenie dochodu familijnego być zanadto obciążone — ustawa wprowadza bowiem kategorję dochodu familijnego, ale nie ustala dostatecznego i wystarczającego rodzinnego minimum egzystencji. Nadto zaś, nierównomierność podatku objawi się zapewne także w tem, że właściciele gruntów będą pociągnięci do podatku osobisto-dochodowego w miarę czystego dochodu katastralnego ze swoich posiadłości gruntowych. W tych też kierunkach zapewne będą się poruszały usiłowania reformatorskie.

Przychód nowego podatku przyjęto, jak już zaznaczono, na rok 1898 przynajmniej w kwocie 18·07, najwyżej w kwocie 27·1 miljonów zł. O użyciu tego przychodu do opustów, udziałów krajów także już podaliśmy najważniejsze odnośne postanowienia. Zresztą do sprawy tej wrócimy jeszcze przy omawianiu poszczególnych innych rodzajów podatków.

Z miejsc kąpielowych.

Iwonicz 22. lipca.

Zbliżamy się szybkim krokiem do punktu kulminacyjnego sezonu tutejszego. Dnia 1. sierpnia odbędzie się tradycyjna loterja fantowa, a wieczorem wielki bal zgromadzi obywatelstwo okoliczne i gości kąpielowych. Dochód z loterji pójdzie na cele dobroczynne, po części też zapewne posłuży na pokrycie kosztów wielkiego ołtarza w tutejszej kaplicy; wielki ołtarz rzeźbiony, prawdziwa ozdoba kaplicy, jest już na ukończeniu.

W poniedziałek dnia 26. b. m. będziemy mieli koncert chóru akademików krakowskich wraz z reunionem. Występy chóru akademickiego są prawdziwą biesiadą artystyczną dla publiczności tutejszej, która znakomicie tę muzykę ocenić umie. Dowodem tego był bardzo liczny udział w koncercie mistrza wiolonczeli p. S. Aubera, dnia 20. b. m. P. Auber, który w ciągu zimy już po raz wtóry z wielkiem powodzeniem w Warszawie występował, mieszka stale w Wiedniu, gdzie jest solistą w słynnej kapeli Straussa. Szkoda, że Lwowianie nie mieli dotąd sposobności usłyszenia p. Aubera; lepszego wykonawcy dzieł klasycznych na wiolonczeli wśród Polaków nie znamy.

Dyrekcja zdrojowa nie ustaje w zabiegach ku podniesieniu dobra zakładu. Sprawa drogi prowadzącej od stacji kolejowej do zakładu doczekała się pomyślnego załatwienia; na całej przestrzeni tej drogi wre robota, szutrują, kopią rowy, wyrzynają nową linję itd. Niebawem będziemy mieli gotową, wygodną drogę. Mianem „Niespodzianki“, które już miał prowizorycznie, ochrzczono teraz z urzędu duży dom mieszkalny, prześlicznie położony i obecnie zupełnie już urządzony; połączono też „Niespodziankę“ za pomocą wygodnych ścieżek i dróg z resztą zakładu. Hydroterapja rozporządza kilku kabinami; jestto przebudowa, która zmieniła do niepoznania dawniejszy widok tego miejsca. Także „Bełkotka“, uroczo szemrząca wśród lasów, cel poetycznych pielgrzymek, doczekała się gruntownej restauracji; ogrodzenie żelazne jest zupełnie odnowione, basen wyczyszczony i wybetonowany. Napis na pomniku, śliczny ośmiowiersz Wincentego Pola, błyszczy nowemi złotemi literami na białym jak śnieg kamieniu.

Kuracjuszów pełno, wszystkie mieszkania zajęte, a skoro się które opróżnić ma, zgłasza się na nie kilkudziesięciu kandydatów.

Z prowincji.

Gródek 24. lipca. *(Kłopoty z burmistrzami).* W wrześniu r. z. odbyły się wybory, połowy członków rady gminnej (w miejsce tych wylosowanych, którzy czynność tę przez 3 lata wykonywali). W III. kole wyborczem wszedł do rady gminnej przez losowanie p. Dmuchowski b. burmistrz, wskutek zarządzenia komisarza starostwa p. Semlera, który orzekł, że wybrany radnym dotychczasowy zastępca radnego Schiff w chwili wyboru będąc zastępcą nie mógł być wybrany radnym.

Skutkiem wniesionego protestu namiestnictwo zniosło interpretację p. komisarza — zatwierdzając p. Schiffa na radnego, a w ślad za tem p. Dmuchowski, który miał zapewniony wybór w I. kole wyborczem, wcale do rady gminnej nie wszedł. Jeżeli przez mylną interpretację komisarza rządowego p. Dmuchowski stracił prawo wyborcze — winno było namiestnictwo unieważnić wybory tak z II, jak i z I. koła wyborczego — co się jednakże nie stało. W taki sposób wybrana rada gminna ukonstytuowała się w dniu 24. czerwca rb. wybierając burmistrzem dotychczasowego zastępcę p. Grossa — (pomimo, że ten z godności zastępcy burmistrza nie zrezygnował, a więc wybór nieważny), zastępcą zaś p. Czaińskiego.

Pan Czaiński zrezygnował natychmiast — a gdy Rada gminna rezygnacji tej przyjąć nie chciała — podał ją kilka dni później pisemnie.

Pan burmistrz Gross na następnem posiedzeniu Rady gminnej (p. Czaiński był nieobecny) nie podał rezygnacji tej do wiadomości Rady — tak że ta do wyboru nowego zastępcy burmistrza przystąpić nie mogła — a skutek jest taki, że obecnie zastępcy burmistrza faktycznie nie posiadamy. Pewna część radnych robi wprawdzie starania, by skłonić p. Czaińskieg

(27)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

— Mój chłopcze — rzekł nazajutrz — powierzę ci ważne zadanie. Pojedziesz natychmiast do Londynu i wyszukasz tam nowy skład dla naszej mąki. Ten, który teraz mamy, wydaje mi się być wilgotnym. Postaraj się wyszukać coś dobrego na bulwarze; zanim jednak ubijesz interes, przyślij mi plany domu. Gdy to załatwisz, zwiedzisz najgłówniejsze młyny angielskie i zobaczysz, jakie postępy zrobili nasi sąsiedzi.

Usłyszawszy te słowa, Michał zbladł. Zdumiony patrzył na pana de Saverne i czuł, że serce mu stygnie.

— Kochany wuju — wyrzekł z trudnością — chciałbym się ciebie o coś zapytać.

— Mów, malcze.

— Czy kochasz mnie?

Pan de Saverne podniósł nagle głowę, gdyż pytanie to zdawało się być dlań niespodzianką.

— Naturalnie, że cię kocham — odparł oschle. — Jakże się możesz pytać o to, ty, którego wychowałem, którego wyratowałem z nędzy? Niewdzięczny, zasługujesz...

— Przebaczenia, kochany wuju, obawiałem się... od kilku dni sądziłem...

— Co sądziłeś? — zapytał pan de Saverne z wysoka, ale Michał nie śmiał mówić dalej.

— Przebaczenia, przebaczenia, że wątpiłem — jąkał z spuszczoną głową. — Wiesz, jak bardzo kocham Ninę, wszak prawda? Wiesz także, jak bardzo nam cię potrzeba, mnie i Ninie.

— O tem nie zapominam odparł dyrektor z zmarszczonemi brwiami — mam też zamiar utrwalić wkrótce wasze szczęście.

— Dzięki, kochany wuju odjeżdżam natychmiast.

Michał pobiegł do zamku, aby się pożegnać z Niną i tego samego wieczora odjechał do Calais.

W tym tygodniu piękny Armand nie tracił czasu. Już o dziewiątej rano udawał się do zamku i opuszczał go zwykle o jedenastej w nocy. Nina nie była zbyt smutną, gdyż Michał powtórzył jej wiele obiecujące słowa pana de Saverne; wyobraziła sobie, że Michał został wysłany do Londynu jedynie po to, aby wuj mógł z tem większą swobodą wystąpić z oświadczynami. Każdego wieczora, gdy gość się pożegnał, wypytywała ojca.

— Czy pan de Saverne mówił z tobą dziś o mnie?

— O tobie? Tak, zdaje mi się — odpowiadał hrabia, oparłszy głowę na ręku i pomyślawszy chwilę.

— I cóż ci powiedział, ojcze?

— Że jesteś zachwycająca.

To jednakowoż zdawało się nie zadawalać Niny. Odwracała się i niecierpliwie tupała nóżką o dywan.

Tymczasem fabrykant mąki podwoił swoją uprzejmość. Znosił fotografje, a wąsy kąpał w perfumach.

— Mój kochany Henryku — rzekł pewnego dnia uroczyście — wynalazłem dwanaście stall z szesnastego wieku i sądzę że pozwolisz, abym ci je ofiarował do twych zbiorów.

W rzeczywistości nazajutrz przywieziono stale pochodzące z jakiegoś obdartego kościółka bretońskiego. Na oparciach wyrzeźbione były postacie dwunastu apostołów.

— Mój kochany Armandzie! — zawołał hrabia, przyjmując podarunek z zachwytem i ściskając gościa.

Ojciec Niny chciał stale ustawić w galerji północnej; gdzie jego zdaniem, wydawałyby się znakomicie, i zaczął natychmiast wymierzać ściany i posuwać drżącemi rękoma skrzynie i komody.

I Nina była tak samo zachwycona, jak jej ojciec; myślała bowiem, że pan de Saverne przygotowuje oświadczyny, a te rzeźby mają tylko odegrać rolę posłów, jakich zwykle królowie wysyłają do miast, w których chcą sobie zapewnić dobre przyjęcie.

I nie myliła się w rzeczywistości.

Nazajutrz głos fabrykanta mąki nabrał szczególnie pięknego dźwięku, z czego można było wnosić, że wydarzy się coś ważnego. Podczas gdy hrabia ustawiał swoje stale w galerji, wziął pan de Saverne Ninę na bok i wyprowadził ją do lasu.

— Moje drogie dziecko — rzekł pochylając się nad nią jak maszt podczas silnego wichru — muszę z panią pomówić o bardzo ważnych rzeczach.

Nina spuściła główkę i zaczęła mrugać oczyma jak szalona.

— Teraz się zacznie — pomyślała.

— Mija już trzy miesiące od chwili, w której miałem to szczęście być pani przedstawionym — ciągnął pan de Saverne dalej. — Od tego czasu spotykaliśmy się często, a pozwól mi pani dodać, że zachowam niezatarte wspomnienie o tem lecie, o tych dniach, które astronomi nazywają długimi, które jednak memu sercu wydały się tak krótkimi, o tych dniach, w których panią poznałem i pokochałem.

— Ten wstęp jest przepyszny — pomyślała Nina. — I ja, panie de Saverne, zachowam przyjemne wspomnienie o tych trzech letnich miesiącach — szepnęła, aby spowodować swego towarzysza, żeby ciąg dalszy i koniec utrzymał w tym samym stylu.

— Czy mogę w to wierzyć, moja droga Nino?

— Dlaczego nie, panie de Saverne?

— Podobam się pani zatem choć trochę?

— Zapewne.

— Czy możesz pani nie widzieć tego, że mam przeszło lat pięćdziesiąt i już siwieję?

— Czy mogę tego nie widzieć? Ależ z temi pięćdziesięciu latami i siwym włosem tak panu do twarzy, panie de Saverne, a popełniłbyś pan niestosowność, gdybyś sobie życzył czegoś innego.

— Czy to rzeczywiście szczere zdanie pani?

— Tak szczere, jak tylko być może.

— A zatem sądzisz pani, iż mogłabyś mnie trochę pokochać?

— Ależ już teraz bardzo pana kocham!

— Jak to pani rozumie?

— Prawdopodobnie tak samo, jak pan sam sądzisz.

— O Nino, — zawołał z tak potężnem westchnieniem, iż można było pomyśleć, o starym dębie, którym wiatr wstrząsa. — Widzi pani, tak to rozumiem — zakończył, całując włosy Niny.

Mimowoli cofnęła się, a oczy jej spojrzały zdumione na pana de Saverne. A on co myślał? Oczy jego podobne były do rozpalonych węgli! Co za szczególny wuj!

— Nino — ciągnął dalej, a głos jego nabrał niezwykłego brzmienia — od trzech miesięcy zastanawiałem się bardzo wiele, a jeżeli teraz ośmielam się otworzyć pani moje serce, to jedynie dlatego tylko, iż czuję się na siłach utrwalenia pani szczęścia. Jestem zanadto głęboko wzruszony, aby módz teraz mówić coś więcej, ale być może, iż dziś wieczorem wobec ojca pani będę śmielszym. W każdym razie pamiętaj pani: ani jutro, ani pojutrze, ani też w ogóle nie przyjdę, jeżeli pani mnie nie zawoła. Zastanów się dobrze, moje dziecko; pozostaw pani sobie czas do namysłu i nie oddawaj się przelotnej namiętności, mogłabyś później żałować. Jeżeli decyzja pani będzie dla mnie przychylną, napisz mi pani tylko dwa słowa: „Przychodź pan!“, a ujrzysz pani, iż przybiegnę wdzięczny i szczęśliwy, mogąc pani ofiarować ostatnie dni mego żywota...

Nina zbladła nadzwyczajnie, gdyż końca tego rodzaju nie spodziewała się wcale. Mówić nie mogła; nieświadomie szła pod drzewami i patrzyła na wszystko, co ją otaczało, jak oszołomiona. Pan de Saverne postępował jeszcze obok niej. Po za żywopłotem, w oddaleniu może dwustu metrów od zamku, czuła, jak wuj Michała uchwycił jej ręce i okrył je gorącymi pocałunkami. Nie wyrywała ich, ale czuła, że oprócz rzeczywistego żyje jeszcze jakiemś innem życiem, jakoby słyszała jakieś fantastyczne rzeczy, które nie mogą trwać długo. Bezwątpienia mara ta zniknie prędko i Michał do niej powróci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

do cofnięcia rezygnacji — wątpić jednak należy czy im się to uda. Jeżeliby nawet udało się skłonić p. Czaińskiego do objęcia urzędu zastępcy burmistrza — to oprócz niego jednego nie będzie w magistracie nikogo, któryby zechciał i potrafił sprawować dobrze rządy miasta — które w obec manji budowania wlazło niepotrzebnie w długi tak że dodatki do podatków, od których byliśmy do dziś wolni — nastąpić muszą.

P. Gross, człowiek ze wszech miar godny i uczciwy nie dorósł temu zadaniu, bo jako schorzały starzec (emeryt kolejowy od lat kilkunastu) nie posiada tej energji, której potrzeba do zaprowadzenia ładu i porządku tak w gminie, jak w urzędzie.

Przy takim burmistrzu i zastępca nie wiele zdziałać będzie mógł. Grono ludzi inteligentnych chciało wprawdzie, by burmistrzem wybrano pp. Bobowskiego, Henrego lub Czaińskiego — ci jednakże niestety wręcz temu odmówili — a jedyny człowiek, który dał dowody, że potrafiłby wydobyć miasto z coraz to większego upadku — p. Dunikowski, nie zasiada w radzie, a to nie z winy wyborców, którzyby go niewątpliwie wybrali, lecz z powodu dziwnej interpretacji ustawy przez komisarza i zarządzenie namiestnictwa pozbawiające go prawa wyboru.

Dziś niestety zmienić się to nie da, dlatego też powinni wszyscy ludzie dobrej woli wziąć się do dzieła, by przy przyszłych wyborach (za 2 lat) wybrać taka radę i prezydjum, któreby faktycznie rządzić potrafiły.

Wyborca z I. koła.

Wadowice 20. lipca. *(Niezwykła uroczystość).* W dniu 13. lipca b. r. były Wadowice widownią niezwykłej uroczystości. W tym dniu bowiem zjechało się dwudziestu kapłanów, wyświęconych w roku 1872 w seminarjum tarnowskiem, by obchodzić razem 25-letnią rocznicę swych święceń. Było ich wyświęconych 32, z tych jednak 9 umarło, a 3 nie mogło wziąć udziału w tej uroczystości z powodu choroby. Mieszkańcy Wadowic z własnego popędu wzięli udział w tej uroczystości, przystroili plebanję, a cechy i bractwa ze światłem i chorągwiami poprowadziły jubilatów do kościoła. Tu ksiądz Szymon Krupiński odprawił nabożeństwo żałobne, a w czasie konduktu ks. Andrzej Zając, proboszcz miejscowy polecił zmarłych kolegów modlitwie zgromadzonej publiczności. Uroczystą zaś w asystencji mszę św. celebrował ksiądz kanonik Stanisław Twardowski, dziekan i proboszcz wielicki. poczem odśpiewano „Te Deum laudamus". Po powrocie na plebanję składały liczne deputacje swe życzenia jubilatom, a w czasie objadu nadeszły telegramy od obu biskupów, w których djecezjach ci księża pracują; a mianowicie od księcia biskupa krakowskiego i ks. biskupa tarnowskiego.

Każdy z uczestników pragnął przy tej okazji choć w kilku słowach przemówić, a z treści ich i z niejednej łzy co stanęła w oku; można było poznać, jak przyjaźń i miłość koleżeńska z latami się jeszcze potęguje. Obecni na tej uroczystości, oprócz powyżej wymienionych, byli księża: Andrzej Bobek proboszcz z Kleczy Dolnej, Piotr Ciszek proboszcz z Gosprzydowy, Władysław Dobrzański proboszcz z Cieńciny, Karol Dudzik proboszcz z Zawady, Stanisław Dylski dziekan i proboszcz z Brzeska, Wincenty Florczyk proboszcz z Gaju, Józef Grabowski proboszcz z Mikuliniec, Maciej Warmuz dziekan i proboszcz z Kent i Jakób Zych, proboszcz z Rabki.

Wełdzirz 23. lipca. *(Burza. — Piorun).* Dziś w południe przeciągnęła nad naszą wsią wielka burza i nie obeszło się bez ofiary, albowiem piorun zabił 16-letniego chłopca Wasyla, syna Dmytra Łapija, pasącego bydło. Ojciec otrzymał porażenie w nogę.

Sambor 23. lipca. *(Nieudała ucieczka z więzienia).* Uszer Tonschreiber, szynkarz z Szeszerowiec koło Sądowej Wiszni, był w czerwcu br. skazany przez sąd przysięgłych w Samborze na 16 lat ciężkiego więzienia za rozszerzanie fałszywych dziesiątek. Widocznie kara wydawała mu się zanadto długą, więc też dostawszy w jakiś sposób pilnik i korzystając z burzy, jaka nad Samborem szalała w nocy z 16. na 17. bm., począł przepiłowywać kraty u okna. I już udało się mu przepiłować jedną kratę, ale zamiary jego spełzły na niczem. W sąsiedniej celi obok Uszera siedział drugi żyd Elko Fleck z Mościsk, skazany na 11 lat za współudział w zbrodni Uszera. Fleck żywi do Uszera wielką nienawiść, gdyż z jego powodu dostał się do więzienia. Usłyszawszy zgrzyt pilnika z sąsiedniej celi zaalarmował natychmiast straż więzienną, która w istocie przekonała się, iż Uszer przepiłowywał kratę i zamierzał uciec. Tak więc zamiar Uszera nie udał się.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (26.): Anny matki Marji. Wschód słońca o godzinie 4. minut 32, zachód o godzinie 7. minut 36.

Dzisiejsze „Echo literackie" zawiera oprócz prac już dawniej rozpoczętych t. j. noweli W. Koszyca p. t. „Oleandry" i studjum W. Sawiczewskiego p. t. „Cyganie", — wyborny wiersz Stanisława Rychtera: „Pod berłem słońca", oraz pełen humoru utwór Bolesławicza p. t. „Wesołe kółko".

W odcinku znajdą czytelnicy dalszy ciąg znakomitej powieści P. Nansena p. t. „Szczęśliwe stadło".

Z dziejów dynastji szwedzkiej. W r. 1810 Napoleon I-szy zrobił byłego ministra z roku VII-go, Bernadottego, następcą tronu szwedzkiego, którego Szwedzi przyjęli, spodziewając się przez to uzyskać pomoc Francji przeciwko Rosji. Ale Bernadotte po przybyciu do Szwecji zapomniał o przestrodze, którą dał był ongi król Ludwik XIV. księciu andagaweńskiemu, wysłanemu na tron hiszpański: „Bądź dobrym hiszpanem, ale pamiętaj zawsze, żeś Francuzem", a zapomniał tak dalece, iż skłonił Szwecję do zerwania wszelkich węzłów z upadającym Napoleonem. Czyniąc to, postąpił sobie jak dobry Szwed, bo uchronił swoją przybraną ojczyznę od nowych komplikacyj i nieporozumień z Europą. Względy osobiste odegrały zresztą wpływ przeważny na postanowienie Bernadottego. Pokój dla Szwecji utrwalił istnienie nowej dynastji szwedzkiej, która, przyszedłszy po Wazach, była uzurpatorką władzy. To też pierwszym krokiem Bernadottego, nietęgiego marszałka, ale niezłego polityka, było zbliżenie się do Rosji, ustąpienie Finlandji w zamian za Norwegję i wyperswadowanie Szwedom wojny odwetowej.

Były marszałek francuski, Bernadotte, miał wszystkie dane do utrzymania się na nowem, wcale zresztą niełatwem stanowisku, był zręczny, nie przebierał w środkach i miał wprawę w intrygach. Rozumiał doskonale, iż Napoleon, dając mu koronę szwedzką, chciał się pozbyć z Francji jedynego niebezpiecznego dla siebie rywala. Bernadotte bez szczególnej radości był świadkiem wszystkich powodzeń Napoleona, a widząc go pierwszym konsulem, a później cesarzem, sarkać musiał bez wątpienia w głębi duszy: „Dlaczego on? Czemu nie ja?" Otóż w r. 1812 Bernadotte prawdopodobnie powiedział sobie, że po upadku Napoleona Francja będzie do wzięcia. Czyżby tylko Burbonowie mieli przywiliej na tron francuski? Dlaczego nie mianoby wybrać na króla Francji jednego z synów Wielkiej Rewolucji, znanego z talentu wojskowego, „zarystokratyzowanego" przez krótkie zasiadanie na tronie szwedzkim?

Wiadomo ze źródeł współczesnych, że car Aleksander I. nie rozpraszał złudzeń Bernadottego co do tronu francuskiego; wiadomo również, iż pani de Staël oraz Benjamin Constant pisali już dla przyszłego królestwa konstytucję. Ale Bernadotte działał ostrożnie, gotując się do wystąpienia dopiero w chwili nadejścia stosownej sposobności.

Najwięcej sprytu, taktu i przebiegłości dyplomatycznej wykazał Bernadotte podczas kampanji francuskiej w roku 1814. Wojska zjednoczone przeszły przez granicę, Karol-Jan zatrzymał się w Leodjum, zkąd wystosował proklamację do narodu francuskiego. Dyplomacja europejska strzegła pilnie kroków Bernadottego, gdyż wiedziała, iż pracuje i pracować będzie tylko dla siebie samego. Nie myliła się, bo Bernadotte prowadził ożywione rokowania z monarchistami, oraz niezadowolonymi członkami senatu cesarskiego, z Sievestem i Talleyrandem na czele. Dowództwo naczelne wojsk związkowych odebrało mu dowództwo nad wojskami rosyjskiemi i pruskiemi, nad któremi komendę objął Blücher. Nie zraża go to, chce jedynie zyskać na czasie, wskutek czego przyjmuje nawet emisarjusza Napoleona. Następnie wchodzi w porozumienie z dawnymi swymi towarzyszami broni: Maison'em, dowodzącym w Lille, Davout'em, stojącym załogą w Hamburgu i Carnotem w Antwerpji. Zarówno Beugnot, jak książę Raguzy w „Pamiętnikach" twierdzą, iż w tym czasie niezwykłym, gdy trzeba było chwytać Fortunę, nie zwlekając, Bernadotte był przygotowany na wszystko. Chciał jednak przed powzięciem stanowczego kroku mieć wszystkie atuty w ręku, aby nie dać się zaskoczyć wypadkom niespodziewanym.

Nie udało mu się we Francji, ale szczęście sprzyjało mu widocznie, skoro nie stracił stanowiska w Szwecji w czasach, gdy bardzo łatwo było stracić koronę. Ale się zdemaskował. Wiadomo, iż car Aleksander miał w ręku dowody, świadczące, iż Bernadotte traktował jednocześnie z przedstawicielami planów wprost sobie sprzecznych. Nie zrobił jednak z tych dokumentów użytku, a z czasem zapomniał o perfidji swego sąsiada szwedzkiego.

Mickiewicz w Rzymie. Z Rzymu donoszą: Skorzystałem z jednego z chłodniejszych poranków lipcowych, aby zwiedzić dawną willę księżnej Zeneidy Wołońskiej, gdzie często przebywał Adam Mickiewicz. Zaciszna niegdyś willa, położona około Lateranu i kościoła św. Krzyża *in Gerusalemme*, straciła trochę z dawnego charakteru. Miasto zabudowało się w koło ogrodu, wspaniały widok na Kampanję, ku wzgórzom albańskim, na silne stoki gór zepsuty został przez postawienie wielkich domów mieszkalnych za bramą laterańską. Obok uroczej, ale stosunkowo skromnej willi, w której bywał gościem Mickiewicz, stanął przed kilku laty piękny pałac, rezydencja margrabiostwa Campanarich, bo willa ks. Wołkońskich, razem z wielkiemi posiadłościami w Rosji, dostała się w drodze spadku jedynej wnuczce księżnej Zeneidy Wołkońskiej, wydanej za markiza Campanari. Wiele rzeczy jednak zostało w tym czasie, w jakim były w r. 1829, kiedy Adam Mickiewicz przybył pierwszy raz do Rzymu i zabawił od listopada do maja 1830. Przeszedłem przez pokoje, w których kiedyś księżna Zeneida, wielka przyjaciółka wieszcza, przyjmowała go, szukałem pamiątek po nim, ale oprócz wielkiego zeszytu, oprawionego w czerwoną skórę, a zawierającego tłumaczenie „Konrada Wallenroda", prozą, po francusku, przez Karolinę Jenisch, ofiarowanego księżnie Wołkońskiej, nic nie znalazłem. Główną ozdobę willi stanowi wodociąg starożytny, którego łuki kolosalne obrosłe bluszczem, biegną przez ogród, jako nieme i walące się świadki dawnej wielkości Rzymu. Z niektórych punktów parku roztacza się śliczny widok na Kampanję. Przed kilkunastu laty znaleziono tutaj starożytne Columbarium, którego też część została odkopana. W jednej z bocznych alei księżna Zeneida, która była podobno sentymentalną, ustawiła pod cyprysami cały szereg słupów i tablic, uwieńczających pamięć swoich dobrych znajomych, przyjaciół i przyjaciółek. Pomiędzy nimi nie ma jednak Mickiewicza. Jak wiadomo, Adam Mickiewicz wrócił do Rzymu dopiero w r. 1848 i mieszkał wtedy na via del Pozetto nr. 114, gdzie też wmurowana jest tablica marmurowa. W r. 1829/30 mieszkał, jak wiemy ze wspomnień Antoniego Odyńca, na Via del Orso. Roman Postępski, malarz, znał Mickiewicza, kiedy był w Rzymie w r. 1848 i wymalował jego portret dla Aleksandra hr. Branickiego. Z tegoż portretu zdjęty został staloryt przez A. Schiassego. Znany rzeźbiarz, Witor Brodzki, ofiarował do sali senatorskiej na Kapitolu wyborne popiersie marmurowe A. Mickiewicza. Prócz tego, Brodzki zrobił kilka popiersi wieszcza, z tych jedno niewielkich rozmiarów, któreby się nadawało do rozpowszechnienia. Cezary Correnti posiadał marmurowy medaljon Mickiewicza, roboty Wiktora Brodzkiego. Mamy więc Jana Sobieskiego na obrazie Jana Matejki w Watykanie. Adama Mickiewicza na Kapitolu i Mikołaja Kopernika, to jest jego muzeum, w kolegjum rzymskiem.

Ogień. Wczoraj wieczorem koło godziny 9 od źle umieszczonej belki, która się zatliła, wszczął się ogień w domu przy ulicy Skarbkowskiej l. 17. Straż pożarna ogień natychmiast ugasiła. Szkoda nieznaczna.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Władysława Głębockiego, właściciela dóbr Zbyżyce, na prezesa rady powiatowej w Nowym Sączu.

Znaleziono dnia 24. lipca na placu Marjackim pieniądze w notesie, które właściciel może odebrać w sklepie pp. Motylewskiego i Krzyszkowskiego przy placu Marjackim l. 6.

Ładna kontrola. Czy wiadomo organom sanitarnym magistratu, że na targach miejskich rzeźnicy zupełnie swobodnie sprzedają zepsute i cuchnące mięso cielęce? Rzeźnicy są tak pewni siebie dla braku wszelkiej kontroli, że kupującym sługom wprost tłumaczą, że należy mięso tylko trochę przepłukać, to cuchnąć nie będzie. Coś podobnego nie zdarza się w małych mieścinach, gdzie istnieją oglądacze bydła i kontrola targowa; u nas mamy rewizorów targowych i sanitarnych dla kontrolowania targów... i drukowane obwieszczenia, aby unikać niezdrowych pokarmów, i mamy także obok tego na publicznych targach rzeźników, sprzedających zepsute mięso za drogie pieniądze!

Fundacja hr. Lanckorońskiej. Przed rokiem przeszło, jak sobie czytelnicy przypomną, zapisała śp. hr. Lanckorońska piętrowy dom przy ul. 3. Maja l. 11 na fundację dla artystów lwowskich, złożonych chorobą, z tym warunkiem, że fundacja — pod opieką wydziału krajowego — zacznie fungować dopiero wtedy, gdy znajdzie się ktoś, kto ów dom kupi za 80.000 zł. Wczoraj właśnie kupił go za powyższą sumę p. Erlich, właściciel kawiarń „Grand" i „Teatralnej" i jak się dowiadujemy, zamierza na tem miejscu wznieść olbrzymi hotel i kawiarnię. Wydział krajowy potwierdził kupno.

Dyrekcja kolei państwowych donosi d. 24. bm.: Wskutek oberwania się chmury i wezbrania potoku „Świna" w pobliżu stacji Macoszyn wstrzymano rueh pociągów na przestrzeni Lwów-Rawa wieczorem dnia 23. bm. i dopiero o godzinie 3 rano, podjęto.

Ulewa onegdajsza była również przyczyną przerwania ruchu na przestrzeni Lwów Krasne, gdzie z powodu nawalnicy nastąpiło zamulenie obu torów tuż przy stacji Podzamcze.

Przeszkodę w nocy usunięto, ruch pociągów odbywa się prawidłowo.

Doktorat filozofji *summa cum laude* złożyła na uniwersytecie w Berlinie p. Felicja Nossig-Próchnikowa, rodem ze Lwowa, siostra znanego publicysty p. Alfreda Nossiga.

Lipowanie, sekta rosyjskiego prawosławia, zwani powszechnie starowiercami, a osiedleni w kilku siołach na Bukowinie, przypomnieli się znowu rządowi austrjackiemu prośbą, wystosowaną do ministerstwa spraw wewnętrznych przez obecnego ich arcybiskupa i metropolitę Atanazego z Białej Krynicy. Rozchodzi się o sprowadzenie zwłok pierwszego ich arcybiskupa białokrynickiego, Ambrożego, który zmarł w Tryjeście i tam został pochowanym.

Starowiercy rosyjscy przybyli na Bukowinę w ostatnich lat dziesiątkach ubiegłego stulecia, a patent Józefa II. z r. 1783 zagwarantował im swobodę wyznania i obrzędów. Cesarz Ferdynand w r. 1844 pozwolił im ufundować sobie samoistne biskupstwo w Białej Krynicy, oraz sprowadzić z zagranicy biskupa, któryby wyświęcał im duchownych. Sekciarze wybrali na tę godność Ambrożego, byłego metropolitę Bośnji, któremu też w r. 1846 rząd austrjacki nadał prawo obywatelstwa, pozwolił osiąść w Białej Krynicy i objąć urzędowanie. Ale nie podobało się to zarówno greckiemu patrjarsze w Konstantynopolu, jak i rządowi rosyjskiemu i wskutek remonstracji obu tych czynników, rząd austrjacki (zmuszony wówczas liczyć się z Rosją) odwołał Ambrożego w r. 1847 do Lwowa, a następnie do Wiednia. W lutym r. 1848 osobnym dekretem wzbroniono mu powrotu na Bukowinę i dano do wyboru: albo pojednanie się z patrjarchą carogrodzkim, albo też internowanie. Ambrozy wybrał to ostatnie. Wyznaczono mu przeto Cylеję na stały pobyt, gdzie też mieszkał od r. 1848 do 1863. Dnia 11. listopada 1863 zakończył tam życie, a zwłoki pogrzebano na cmentarzu w Trjeście. Następcą Ambrożego na stolicy biskupiej w Białej Krynicy był Cyryl, po jego zaś zgonie objął rządy żyjący dotychczas Atanazy. On to właśnie wystosował do ministerstwa spraw wewnętrznych wspomnianą na wstępie prośbę o pozwolenie przeniesienia zwłok (prośba nazywa je relikwiami) Ambrożego do Białej Krynicy, gdzie spoczywa już ciało jego następcy Cyryla.

Trudno nie przyznać, iż prośba garstki starowierców jest równie lojalną, jak niewinną. A jednak sprawa powyższa zaniepokoiła potężną Rosję, a jedno z tamtejszych czasopism — *Bratskoje Słowo* — nie chce nawet przypuścić, iżby rząd austrjacki mógł pozwolić na uczczenie zwłok człowieka, „który internowanym był w Cyleji na żądanie rządu rosyjskiego". „Trudno przypuścić — woła wspomniane czasopismo, — iżby rząd austrjacki okazał cześć pamięci zesłańca przez zezwolenie na uroczyste przeniesienie jego zwłok, a zwłaszcza, iżby coś podobnego mógł uczynić bez porozumienia się z rządem rosyjskim (!), który ta sprawa blisko obchodzi i który nie mógłby z pewnością zgodzić się (!) na prośbę sekciarzy".

Wróżby o podróży Faure'a do Petersburga. Przyszła podróż prezydenta rzeczypospolitej francuskiej zajmuje wpradzie głównie polityków zawodowych, ale ponieważ wróżby i wróżbici są bardzo modni w Paryżu, więc i co do tego wypadku oni muszą dostarczać wyjaśnień. Właściwie nie wróżbici, ale wróżbiarki, mianowicie głośna panna Couédon, która — jak twierdzi — otrzymuje inspiracje od archanioła Michała, i wygrzebana z zapomnienia prorokini trzeciego cesarstwa, pani Mongruel. Pierwszą z nich interwiewował współpracownik *Figara*, p. Charles Chincholles, do drugiej *Gaulois* wysłał reportera. Otóż panna Couédon, której gwiazda widocznie, jeszcze nie zgasła, gdyż p. Chincholles zastał w jej przedpokoju tłum gości — oświadczyła rymowaną prozą, że podróż Faure'a będzie bogatą w następstwa, zakończy ona jednak jego karjerę. Gdy powróci do Paryża zastanie uknutą przeciwko sobie intrygę, która go obali; w końcu dodała, że sprawa ta bądzie kosztować duże pieniędzy. Jak widzimy, proroctwa panny Couedem są dość blade. Jej rywalka była dokładniejsza. I ona twierdzi, że Faure'owi grozi rewolucja, skoro powróci z Petershurga; w każdym razie nie otworzy on wystawy 1900 roku. Następnie opowiadała pani Mongruel o rozprawie pomiędzy trzema osobami: prezydentem, carem i jakimś trzecim panem, który jest księciem i prawą ręką Wilhelma II. Ale ich narady będą bezskuteczne i Francja wpadnie w wielkie niebezpieczeństwa. Ten trzeci, książę, jest wysokiego wzrostu, ma silne rozwinięte czoło, gruby nos i wargi takież. Ktoś będzie usiłował otruć p. Faure'a, ale ktoś inny go ocali itd. Takie to mądre przepowiednie ogłaszają tutejsze największe bulwarowe dzienniki, a tłum czyta je z największą ciekawością, a co dziwniejsza, wierzy im często!

Pojedynek. Z Paryża donoszą 21. bm.: Między znanym pisarzem Catullem Mendès'em a dyrektorem teatru Lugné Poëm odbył się wczoraj pojedynek na szpady w lasku St. Germain. Przyczyną pojedynku była jakaś drobna sprzeczka. Sekundanci ułożyli warunki pojedynku, a kierownikiem wybrali Emila Andréego, sekundanta Mendès'a. Gdy zabrzmiała komenda „walka", Poë zamiast się bronić lub zrobić wypad, zakrywszy sobie twarz ręką, począł się cofać. Mendès nacierał, a Poë ustawicznie się cofał i uszedł w tył 24 metrów. Sekundanci przerwali pojedynek i zapaśników ustawili na dawnych miejscach. Przy drugiem i trzeciem złożeniu Poë ustawicznie się cofał. Wówczas Mendès oświadczył, iż z takim tchórzem jak Poë nie chce dalej bić się. Słowami temi uczuli się obrażeni sekundanci Poëgo i oświadczyli, iż stoją do jego dyspozycji. Poë zdawał się w pierwszej chwili nie rozumieć o co chodzi, Nastąpiła gorąca wymiana zdań z obu stron. Sekundanci udali się do położonego w pobliżu pawilonu, aby tam naradzić się nad dalszym przebiegiem pojedynku, atoli po dwugodzinnej przeszło dyskusji nie przyszło między nimi do porozumienia.

Prasa potępia w ostrych słowach postępowanie Mendès'a i jego sekundantów, gdyż według przepisów obowiązującego w Paryżu kodeksu pojedynkowego Mendès nie miał prawa podczas pojedynku rzucić swemu przeciwnikowi w twarz nowej obelgi. Wszyscy oczekują z wielką ciekawością, w jaki sposób ta sprawa dalej się rozwinie.

*** Z życia towarzyskiego.** P. Otton Brandeis, urzędnik banku hipotecznego, zaręczył się z panną Eleonorą Gelerterówną, córką Zofji, wdowy po adwokacie.

Z izby sądowej.

(Proces przeciw mordercom Anny Simon).

Wszyscy przesłuchani onegdaj świadkowie (powołano ich do rozprawy 44) stwierdzają, iż Bojczew po ożenieniu się utrzymywał stosunki z Simonówną, dalej stwierdzili, iż Bojczew obchodził się z Simonówną brutalnie, i że był wyżej uszu zadłużony.

Trzej żandarmi, którzy pełnili służbę w pałacu potwierdzają, że Simonówna często przychodziła do pałacu i raz przed pałacem całą noc spędziła płacząc i narzekając na Bojczewa. Nad ranem wyszedł do niej urzędnik pałacowy Avradeliev i przyrzekł jej, iż będzie o niej mówił z Bojczewem.

Szansonistka Anna Roth opowiada o nędzy, w jakiej Simonówna się znajdowała. Świadek zapewnia, iż Simonówna prowadziła się bardzo dobrze i dlatego nawet bardzo często nie mogła znaleźć engagement w cafés chantants.

Wielce charakterystyczną była rozmowa Bojczewa z obrońcą Wasiliewa. Na żądanie Bojczewa udał się obrońca oskarżonego Bogdana Wasiliewa, Polak, dr. Skrzyszowski, do celi Bojczewa. Początkowo miał dr. Skrzyszowski objąć obronę Bojczewa, ale żądał od niego, aby mu wyjawił całą prawdę. Bojczew odmówił. Gdy onegdaj przybył do niego dr. Skrzyszowski, prosił go Bojczew, aby mu pod słowem honoru powiedział, jakie wrażenie na sąd i na publiczność robi jego zachowanie się w sali sądowej. Dr. Skrzyszowski odpowiedział: Jeżeli pan wymagasz odemnie, abym ci pod słowem honoru prawdę powiedział, to niestety muszę panu oświadczyć, że jeżeli to samo wrażenie dalej potrwa, będziesz pan niechybnie na śmierć skazany.

Odpowiedź ta uczyniła na Bojczewie przygnębiające wrażenie, przez chwilę nic nie mówił, a następnie zawołał: Jak to być może przecież jestem niewinny.

Następnie obrońca namawiał go, aby całą prawdę powiedział, ale Bojczew przerwar dr. Skrzyszowskiemu wołając:

Nic nie mam do wyznania, Jestem niewinny.

Dr. Skrzyszowski, jest austrjackim oficerem i pochodzi z Galicji.

(Telegram „Dzien. Polsk.").

Filipopol 25. lipca. Ghenadiew, zastępca poszkodowanej strony, żąda dla dziecka Anny Simon 60.000 franków odszkodowania. Bojczew w ciągu całego przesłuchania zachowuje zimną krew, gdy mu pokazano pierścień jego znaleziony u Anny, odpowiedział cynicznie: „Zapewne mi go skradła!" W sali wywołało to wielkie oburzenie. Świadek Józef Plazcot, urzędnik kolejowy zeznał, że Novelics domagał się od niego, aby uprosił ojca swego, mieszkającego w Wiedniu o telegram donoszący o pobycie Simonównej w stolicy Austrji.

Ojciec Simonównej, wezwany na świadka, przybył w towarzystwie Markovicsa, urzędnika policji peszteńskiej.

Notatki literackie i artystyczne.

Listy Napoleona I. W Paryżu opuściły w tych dniach prasę dwa grube tomy nieogłoszonych dotychczas listów Napoleona I. Jak wiadomo, Napoleon III. wydał korespondencję swego stryja w 32 tomach, dużo jednak listów kazał pozostawić w archiwum, dla ich jaskrawej treści. Te właśnie listy wydała księgarnia Plona. Nie zawierają one nowych szczegółów historycznych, ale dostarczają mnóstwo materjałów do charakterystyki wielkiego Korsykanina. Widać z nich, jak ten niestrudzony pracownik wchodził w najdrobniejsze szczegóły codziennego życia i z właściwym sobie despotyzmem naginał wszystko i wszystkich do swoich planów i fantazji. Listy do rodziny są bardzo ciekawe. Napoleon upomina w nich swoich braci w sposób bardzo surowy i nie przybiera w wyrażeniach. Jesteś — pisze do króla westfalskiego — pośmiewiskiem Austrji; a do króla holenderskiego: „żałuję zawsze, że dałem ci królestwo; ośmieszyłeś tylko siebie i szkodziłeś Francji." Panią Stael prześladuje Napoleon nieustannie swoim gniewem.

Dowiedziawszy się, że ks. August pruski intryguje przeciwko niemu w Berlinie, pisze do posła francuskiego: „Nie dziwi mnie to, gdyż brak mu dowcipu; stracił dużo czasu na asystowanie pani Stael i nabrał od niej złych zasad. Powiedz mu pan, że przy najbliższej sposobności zamknę go we fortecy i przyszlę mu na pociechę panią Stael." O dziennikarzach pisze cesarz: „Każdy redaktor powinien być urzędnikiem." Nie podobał mu się jakiś artykuł *Gazette de France*. „Wtrąć pan (Fouché) redaktora natychmiast do więzienia i zamianuj kogo innego na jego miejsce." Aktor Fay wyraził niemiłe mu opinje polityczne: „Każ pan tę kanalję ująć i obiczować; niech się nie wtrąca do polityki. Dla dyplomatów zagranicznych w Paryżu nie ma najmniejszych względów. O ambasadorze pruskim pisze do prefekta policji: „Wyrzućcie to bydlę *(animal)* z Paryża. Moja policja nie zna ambasadorów; jestem panem w moim domu." Dużo innych podobnych rysów zawiera zbiór, teraz ogłoszony.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem o cenach zboża i produktów we Lwowie od 16. lipca do 23. lipca 1897 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 8·25 do 8·50, nowa —·— do —·— żyto stare 5·95 do 6·20, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 5·75 do 6·— nowy —·— do —·—, pastewny 5·25 do 5·50, owies stary 6·35 do 6·60, nowy —·— do —·—, hreczka 7·50 do 8·50, kukurudza zeszl. 5·40 do 5·55, nowa —·— do —·—, proso —·— do —·—, groch do got. 6·— do 8·20, pastewny 5·— do 5·50, soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 4·40 do 4·65, wyka 4·50 do 4·80, koniczyna czerwona 30·— do 35·—, koniczyna biała od —·— do —·—, tym. od —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, anyż ros. —·— do —·— płaski —·— do —·—, rzepak nowy —·— do —·—, letni —·— do —·—, rzepik zimowy 10·10 do 10·90, letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·— do —·— nasienie konopne —·— do —·— chmiel stary —·— do —·—, chmiel nowy 89·— do 107·—, nafta zwykła 15·50 do 16·—, salonowa 17·50 do 18·—, wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr.-procent, gotowy kontyngentowany 15·65 do 15·90.

Kraków 23. lipca. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą od 9·40 do 9·90; czerwoną 9·60 do 10·10 zł.; żółtą 9·68 do 10·— zł.; żyto 6·90 do 7·25 zł.; jęczmień browarny 6·20 do 6·80 zł.; na paszę 6.— do 6·20 zł.; owies 7·— do 7·25 zł. owies do siewn —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wyka —·— do —·— zł.; rzepak —·— do —·— zł.; koniczyna czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 25. lipca. *Frankf. Ztg.* zamieszcza nadzwyczaj zjadliwy artykuł skierowany osobiście przeciwko hr. Badeniemu, którego nazywa *„Halb-Asiat"*. W artykule tym pisanym niewątpliwie w Wiedniu, zachęca pruski dziennik Niemców do buntu przeciwko rządowi.

Madryt 25. lipca. Wojska hiszpańskie starły się z powstańcami kubańskimi pod wodzą Gomeza. Hiszpanie ponieśli dotkliwą porażkę i musieli opuścić cały obwód Santjago.

Berlin 25. lipca. Izba odrzuciła 209 głosami przeciw 205 nowelę do ustawy o stowarzyszeniach.

Budapeszt 25. lipca. W sprawie trucicieli z Hódmezö-Wasarhely zapadł wczoraj wyrok. Czterech oskarżonych (3 mężczyzn i 1 kobietę) skazano na karę śmierci, dwoje (1 mężczyznę i 1 kobietę) na dożywotnie więzienie, jednego oskarżonego na 6 lat. Wszyscy oskarżeni zgłosili odwołanie.

Londyn 25. lipca. Strejk urzędników telegrafu został na razie odwołany. Komisja złożona z członków parlamentu, dysekcji telegrafów i urzędników ma sprawę płacy tych ostatnich uregulować.

Medjolan 25. lipca. W procesie przeciw Banco di Como, oświadczył główny oskarżony Luraghi powtórnie, że przeważną część zysków, osięgniętych przez karygodne manipulacje z bankiem neapolatańskim, wpłynęła do kieszeni Cripiego,

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.